

Karol Pędowski

Blaski i cienie życia adwokata kratkowego (felieton zawodowy)

Palestra 29/9(333), 67-71

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

I co na to Sąd Najwyższy? Narada nad wyrokiem nie trwała długo. Cytuję z uzasadnienia wyroku, jaki zapadł: „Sąd I instancji potraktował prawo oskarżonego w sposób formalny, przechodząc do porządku nad informacjami oskarżonego i jego obrońcy, dotyczącymi braku należytej znajomości akt sprawy i nieprzygotowania się do obowiązków obrońcy z powodów od tegoż obrońcy niezależnych (...)” i dalej „(...) rozmiar materiałów śledztwa, potrzeba kontaktu obrońcy z oskarżonym po zapoznaniu się z aktami, waga rozpoznawanej sprawy, trudności w kontakcie z oskarżonym, muszą przesądzić o tym, iż nie sposób uznać decyzji Sądu I instancji (...) za materialną realizację prawa do obrony i korzystania z pomocy adwokata”. I wreszcie Sąd Najwyższy konkluduje: „Sąd I instancji w praktyce uniemożliwił obronę oskarżonego w sensie materialnym i okoliczność ta stanowi ze względu na treść art. 9 k.p.k. bezwzględny powód rewizyjny określony w art. 388 pkt 6 k.p.k. (...)”.

Nic dodać, nic ująć. Sprawa ponownie znalazła się w sądzie I instancji. Rodzi się tylko pytanie — na tle opisanej wyżej praktyki — co ze społecznymi kosztami procesu, co ze skutecznością niezwłocznej represji karnej, co wreszcie z właściwie rozumianą zasadą szybkości i koncentracji procesu?

Indocti discant, et ament meminisse periti.

Andrzej Tomaszewski

MIĘDZY NAMI

KAROL PĘDOWSKI

BLASKI I CIENIE ŻYCIA ADWOKATA KRATKOWEGO

(felieton zawodowy)

Pojęcie adwokata kratkowego mało już mówi młodemu pokoleniu adwokackiemu. Nie wymyślono jednak neologizmu zastępującego ten termin, będąc się więc nim posługiwał wyjaśniając sens, jaki mu nadawali adwokaci mojego pokolenia.

Stwierdzić trzeba, że nie jest kratkowym adwokatem wybitny karnik, który prowadzi wielkie procesy polityczne i kryminalne. Nie jest nim również znawca prawa mieszkaniowego, skarbowego, dewizowego, nie jest nim także wielki cywilista dopraszany do udziału w najbardziej zawiłych procesach cywilnych. Adwokatem kratkowym nazywaliśmy adwokata żyjącego ze spraw sądowych, mianowicie z licznych i bardzo różnych, przeważnie drobniejszych spraw. Oczywiście adwokatowi kratkowemu zdarzają się sprawy większe, nie są one jednak podstawą jego egzystencji. Ponieważ prowadzi on sprawy drobniejsze, więc przeważnie ma ich dużo. Jest zapracowany i „zagoniony”. Musi opracować każdą z nich, musi „stać się w każdym terminie”, nie wolno mu się spóźnić, mimo że tych terminów gromadzi się czasem w jednym dniu bardzo dużo.

Znaliśmy i znamy wszyscy tych adwokatów. Było i jest ich nadal wielu. Są wśród nich dobrzy cywiliści i znakomici karnicy, którym w zawodzie nie bardzo

się poszczęściło. Wiecznie się spieszą, uzgadniają z kolegami godziny rozpatrywania spraw, przyczepiają do akt kartki z prośbą o wstrzymanie sprawy, biegają po piętrach sądowych budynków ze zdumiewającą zrecznością. Czasami oczy ich wyrażają przestrasz.

Spotykają ich triumfy i klęski, podziękowania i pretensje, czasem uzasadnione, znacznie częściej jednak wynikające z nieporozumień, z niezadowolających wyroków, z niejasnych przepisów prawa, których adwokaci nie mogą przecież zmienić.

Zdarza się często, że taki adwokat ma wyznaczone w jednym dniu cztery, a nawet więcej terminów, i to w zbliżonych godzinach. Z jednym przeciwnikiem zdołał się porozumieć, w innych sprawach przyczepił karteczki do akt. Teraz staje w pierwszej sprawie w sądzie wojewódzkim w wydziale rewizyjnym po stronie pozwanej. Tak się dziwnie złożyło, że w sprawie, która była rozpatrywana już dwukrotnie w sądzie pierwszej instancji oraz jeden raz w sądzie wojewódzkim, nikt nie zauważył przedawnienia roszczeń i nie zgłosił w związku z tym stosownego zarzutu, że przedawnienie jest niewątpliwe. Adwokat ograniczył się zatem tylko do złożenia oświadczenia, że powołuje się na przedawnienie, wskazując zarazem odpowiedni artykuł kodeksu cywilnego. A kiedy wybiegł potem z sali, zatrzymał go jego klient strasznie rozżalony, że adwokat nic nie powiedział o krzywdzie, jaka go w sądzie spotkała. O swoim zwycięstwie dowie się dopiero za parę godzin, gdy na sali będą odczytywane wyroki.

Adwokat pędzi teraz na salę o piętro wyżej. Otwiera drzwi i dostrzega swojego przeciwnika (z którym się umówił, że będzie na niego czekał), wprowadzającego go już sprawę. Staje na swoim miejscu naprzeciwko, rzucając piorunujące spojrzenie na wiarołomcę. Roznosi jego rozumowanie w swoich wywodach, ale kiedy kończy, przeciwnika nie ma już na sali. Umknął. Adwokat ma przygotowany krótki załącznik do protokołu w myśl zasady, że słowo ulatuje, pismo zostaje. Składa go. Kończy sprawę i biegnie szybko na salę na niższym piętrze. Ma tutaj sprawę szóstą z kolei. Dowiaduje się, że ciągle idzie sprawa pierwsza i że w tej pierwszej sprawie czeka na przebadanie jeszcze trzech świadków. Biegnie zatem na salę, na której ma być rozpatrywana sprawa czwarta. Na sali jest pusto. Przerwa. Protokolant objaśnia, że nie ma jednego z ławników (obiegują „pożyczyć” ławnika z sąsiedniej sali, ale dopiero po godzinie trzynastej).

Adwokat zdejmuje tożę i idzie do bufetu napić się kawy. Ma dłuższą chwilę spokoju. Może odetchnąć. Odbiera kawę z bufetu i siada przy stoliku, pije parę łyków. Oddycha minutami spokoju. Nagle do bufetu wpada klient. Mówi, że znaleziono ławnika, że dwie sprawy spadły i że czekają na adwokata. Jednym haustem wypija resztę kawy i skacząc po trzy stopnie, wpada zdyszany na salę.

I tak zdarza się to często, prawie każdego dnia...

W chwilach wolniejszych adwokat odwiedza kancelarie sądowe. Trzeba przepisać protokoły w kilku sprawach. Najpierw czekanie w kolejce, potem czekanie na akta, a gdy się je wreszcie dostało, stolik, przy którym adwokaci przepisują akta, został już zajęty przez dwóch kolegów. Prosi więc grzecznie innych o miejsce: koledzy się trochę usuwają, otrzymuje rożek biurka. Akta się na nim nie mieszczą, trzyma więc otwarte akta w rękę z trzydziestostronicowym protokołem i na skrawku biurka przepisuje go drugą ręką. Protokół jest tak nieczytelnie napisany, że czwartej części słów nie można odczytać. Przepisywanie trwa półtorej godziny. Wreszcie adwokat wstaje, odczuwa ból w barkach i sztywność w karku. Oddaje akta i spieszy do kancelarii innego wydziału. Przy ladzie stoi dwóch adwokatów i jakiś obcy interesant. Adwokat ustawia się w kolejce. Ale w tej chwili wpada do kancelarii młodziutki, wysoki, przystojny adwokat i rzucając w kierunku stoją-

cych w kolejce adwokatów słowa: — Przepraszam bardzo, ale ja tylko na minutę — woła: „Panno Basieńko, moja śliczna, tytuł na jutro, błagam, niech pani zapisze numer. Jutro przyjdę. Dziękuję”.

- Prawda, że nie zająłem dużo czasu — mówi z uśmiechem do kolegów.
- Nasz adwokat podchodzi w kolejności do załatwiającej interesantów urzędniczki.
- Chcę zamówić tytuł.
- Znaczki są?
- Są.
- Za dziesięć dni.
- Wcześniej nie można?
- Maszynistki są przeciążone pracą.
- A przecież przed chwilą obiecała pani tytuł na jutro.
- To był wyjątek. Nie może być samych wyjątków.

Teraz nasz adwokat pędzi do kancelarii wydziału karnego. Znowu kolejka, interesanci zlorzeczają adwokatowi, że poprosił o akta bez kolejki. Dostaje akta, sprawdza wyrok.

— Dwa lata bez zawieszenia? Za co? Za tę szczękę, która nawet nie była złamana, a tylko zwichnięta? No, trudno, wniesiemy rewizję.

I tak dzień za dniem. Sale sądowe, kancelarie, pośpiech. Przyjęcia w zespole. Wieczorem redagowanie pism procesowych, potem przepisywanie na maszynie. Późno w nocy czytanie akt spraw wyznaczonych na dzień następny. A następnego dnia wszystko zaczyna się od początku: znowu terminy, znowu wizyty w sekretariatach. Czasem dla odmiany prośba o zabezpieczenie roszczenia, wizyta u dyżurującego sędziego o uzyskanie tego zabezpieczenia lub spotkanie się z odmową. Czasem wizyta u prokuratora, oczekiwanie na korytarzu, odmowa zmiany środka zapobiegawczego. I znowu terminy.

Jakże mało czasu wolnego ma taki adwokat, jakże rzadko może on usiąść nad książką. Nawet orzecznictwo czyta się w takich warunkach w pośpiechu, i to zazwyczaj wtedy, gdy zachodzi pilna tego potrzeba, wynikająca z sytuacji procesowej w prowadzonej właśnie sprawie. Coraz to nowe procesy, coraz to nowe twarze. Jest ich tak wiele, że zacierają się w końcu w pamięci. Czasami trudno połączyć twarz z określonym procesem. Klienci bardzo tego nie lubią.

— Jak to, nie przypomina mnie pan sobie?!

Godziny przyjęć w zespole adwokackim. Jakże różni przesuują się klienci: cynicy, zdeprawowani do gruntu, kryminaliści z talentu i przekonania, a z drugiej strony ludzie skrzywdzeni, zagubieni w labiryncie życia, jakże często w tym życiu bezradni. Ludzie wyżywający się w licznych prowadzonych przez siebie procesach obok niedołącznych, niezdarnych, bezbronnych. Każdy chce pomocy: jedni w słusznej obronie własnych praw, inni — z chęci zagarnięcia cudzego mienia. Wszyscy chcą się przedstawić adwokatowi z najlepszej strony. Opowiadania o słuszności własnej sprawy przeniknięte są subiektywizmem, własną oceną dokonaną pod kątem widzenia własnych interesów. Niełatwo jest wydobyć prawdę z natłoku słów, z pośpiechu, w jakim relacjonowane są zdarzenia potrzebne w sprawie.

„Prawda i kłamstwo z twarzy są podobne” — zauważył już parę wieków temu Alighieri Dante.

Jednego klienta zastępuje następny, a trzeciego — czwarty. Uwaga ciągle musi być natężona, każdemu trzeba poświęcić najwyższe staranie. Godziny płyną, kończą się wreszcie przyjęcia w zespole. W domu czeka pisanie rewizji, która musi być wniesiona najpóźniej w dniu jutrzejszym, lub pozwu w powierzonej już przed paru tygodniami sprawie.

Czasami trafiają się sprawy wyjazdowe. Najczęściej wykupuje bilet adwokatowi klient. Natomiast jeśli klient mieszka na prowincji, adwokat musi wykupić bilet sam. Czasem wykupuje go poprzedniego dnia, czasami musi wstać wcześniej. Najpierw stoi w kolejce, potem czeka na podstawienie autobusu, spacerując w tłumie pasażerów. Podstawiają wreszcie autobus. Tłum rzuca się do drzwi. Adwokat ma wprowadzić bilet, ale nie ma miejscówki. Kiedy wreszcie dostaje się do wnętrza autobusu, wszystkie miejsca są już zajęte. Staje więc w przejściu, trzymając się poręczy, potrącany i popychany ze wszystkich stron. Jeżeli autobus jedzie do miejsca swego przeznaczenia stosunkowo krótko, np. półtorej godziny, to gdy adwokat wysiądzie z niego, jest już bardzo zmęczony, chociaż nie podjął jeszcze właściwej swej pracy. Teraz szybko udaje się do sądu. Droga trwa ok. pół godziny. W sądzie odnajduje salę i klienta. Na sali jest rozpatrywana sprawa trzecia, adwokat ma sprawę siódmą. Na korytarzu tłok i gwar. Czasami nie ma ławek. Wchodzi więc na salę. Na sali jest tłoczno i duszno. Sprawy się ciągną. Czeką godzinę, drugą. Wreszcie wywołują jego sprawę. Wszyscy są już zmęczeni. Najpierw odbywa się badanie dwóch dodatkowych świadków, potem następuje przemówienie. Adwokat jest dobrze przygotowany do sprawy, mówi dobrze i przekonywająco. Sprawa się kończy. Adwokat odnosi wrażenie, że odniósł sukces, że sprawę wygrał. Patrzy na zegarek — za dwadzieścia minut odjeżdża autobus powrotny. Uspokaja klienta, że wszystko przebiegło pomyślnie i że będzie dobrze. Żegna się. Bardzo przyspieszonym krokiem wraca na przystanek autobusów. Autobus właśnie... odszedł. Na następny trzeba czekać półtorej godziny. W poczekalni niebawymy tłok. Ulice pełne ludzi. Spaceruje po tych ulicach bez celu i bez przyjemności.

Zawód adwokata jest zawodem bardzo odpowiedzialnym. Wymaga solidnego wykształcenia prawniczego, stałego śledzenia piśmiennictwa i orzecznictwa, wymaga także wykształcenia ogólnego. Adwokat powinien mieć wyrobione poczucie sprawiedliwości, praworządności. Adwokat kratkowy jest przeciążony pracą. Żyje w nieustannym pośpiechu, ponaglany jest ciągle terminami. Zdarza się czasem, że zaczyna się zaniedbywać w utrzymaniu na należyтым poziomie prawniczym. Rzadko bierze do ręki poważniejszą książkę z dziedziny literatury, sztuki, filozofii. Żyje dniem codziennym. Może więc powstawać i czasami istotnie powstaje antynomia między powagą i odpowiedzialnością zawodu adwokata a praktyką jego dnia codziennego.

Poziom usług obrończych jest bardzo silnie związany z położeniem materialnym obrońcy. Adwokat, który przyjmuje nadmiar spraw w celu zapewnienia bytu sobie i rodzinie, najczęściej obniża poziom swojej wiedzy, zmniejsza swą staranność w wykonywaniu zawodu. Usługi obrończe powinny być należycie wynagradzane, tak żeby obrońcy poza pracą zawodową mieli czas i możliwość utrzymywania się na należyтым poziomie zawodowym i ludzkim. Ten ludzki poziom w zawodzie adwokata jest również ważny, podobnie jak poziom ściśle zawodowy. Rzutuje on na rangę naszego zawodu, budzi zaufanie do adwokata—człowieka.

Organy samorządu adwokackiego, z tytułu sprawowania swych funkcji, muszą się zajmować ogólnym poziomem pracy adwokatów. Powinny więc dbać o to, by poziom usług obrończych był należyty, by poszczególni adwokaci nie przyjmowali nadmiernej liczby spraw, jakich w ramach rozsądku nie będą w stanie należycie opracować. Dużą rolę w tej kwestii mają do spełnienia kierownicy zespołów adwokackich.

Bardzo różne są opinie o pracy adwokatów: dodatnie i ujemne. Zależy to zapewne od tego, z jakim adwokatem ludzie się zetknęli. Faktem jest jednak, że ta

bardzo nieliczna grupa adwokatów kratkowych, która nie dorosła do właściwego poziomu zawodu, obniża powagę zawodu adwokata, jego społeczny portretu.

Te niedomogi życia i pracy niektórych, nielicznych zresztą adwokatów nie mogą i nie powinny rzutować na ogólny dobry poziom zawodowej pracy adwokatów, a adwokatów kratkowych w szczególności. Są naprawdę zapracowani, zabiegani, zmęczeni. Pragną sprostać zadaniom, jakich się podjęli, pracują ponad siły i jakże mało mają czasem z tej pracy satysfakcji. Wygrana w słusznej sprawie, zapewnienie bytu starej niedoależnej kobiecie, zasądzenie od cynicznego ojca alimentów dla nieślubnego dziecka, dla opuszczonej matki, podwyższenie emerytury staremu człowiekowi. A wyraz zewnętrzny tego: czasem adwokat otrzyma kwiatek, który ostrożnie zostaje położony na biurku, czasem usłyszy słowo „Dziękuję” albo słowa: „Jest pan człowiekiem, który pierwszy mi dopomógł”, czasem — serdeczny uścisk dłoni.

Chwila wzruszenia, chwila zastanowienia. I już następny klient wchodzi do lokalu zespołu.

Tak właśnie pracuje większość praktykujących adwokatów.

Adwokaci często umierają „na serce”. Tryb ich pracy nadmierny i nie uregulowany, wieczny pośpiech, wieczna obawa przed jakimś, często nie zawinionym niedociągnięciem — nie sprzyja zdrowiu adwokata.

Charakter pracy zawodowej kratkowego adwokata był zawsze podobny. Przeglądając wspomnienia zawodowe adwokatów dziewiętnastowiecznych lub okresu międzywojennego, dostrzegamy ten sam pośpiech, ten sam nadmiar pracy.

Uważam adwokaturę za zawód piękny, zaszczytny, za zawód niosący pomoc ludziom, za zawód najwyższego zaufania. Wymaga on jednak ludzi odpowiedzialnych, sumiennych i zawodowo do adwokatury przygotowanych. I właśnie wśród tej najliczniejszej grupy adwokatów kratkowych są największe różnice w sposobach pojmowania swoich zawodowych obowiązków. A przecież to właśnie ten kratkowy adwokat przeważnie nadaje oblicze całej adwokaturni. Wśród znacznej liczby adwokatów mniej są widoczni ci występujący w wielkich procesach karnych, ci zajmujący się wykładnią przepisów, wydawaniem opinii w procesach cywilnych. To oni, kratkowi adwokaci, decydują przede wszystkim o portrecie adwokatury.

Spółczeństwo, klienci stykają się najczęściej z adwokatami kratkowymi. Od poziomu ich pracy, od ich odpowiedzialności, od ich wyrobienia społecznego zależy obraz poziomu i statusu adwokata w ogóle, a adwokatury polskiej w szczególności.

Adwokatatura styka się na co dzień z zagadnieniami wymiaru sprawiedliwości — takimi, jak obrona praworządności, obrona wolności człowieka, walka o sprawiedliwość, o tolerancję. W codziennej pracy zawodowej nie zawsze jednak te wielkie zadania wymiaru sprawiedliwości są dostrzegane. W masie codziennej pracy jakże często ginie człowiek. A przecież chodzi o to, żeby nie ginął. Adwokatatura wtedy wypełnia swoje społeczne zadanie, gdy pozostaje w służbie człowieka, w służbie społeczeństwa, w służbie narodu i państwa. Dlatego zadania te i prawdy podstawowe naszego zawodu ciągle należy przypominać, mieć je w pamięci w czasie pracy zawodowej. Bez sumienności, a także życzliwości ludzkiej adwokatatura nie wypełni swego społecznego zadania.

Odkąd istnieją ludzkie cywilizacje, zawsze znajdowali się ludzie, którzy nawoływali do braterstwa i życzliwości. Twierdzili, że są one więzią społeczną. Adwokatatura w swej pracy powinna tę życzliwość okazywać, tę więź społeczną tworzyć.

Parę tysięcy lat temu w Rig-Vede'dzie znalazło się takie zdanie: „Miłość to pierwsza z istot zrodzonych, miłość wydała później myśl”.